

Pierwsza inwazja na Anglię... za Napoleona

(W 4 rocznicę inwazji na kontynent)

Nie wszyscy zapewne wiedzą, że sprawa budowy kanału pod La Manche wypłynęła już przed stu pięćdziesięciu laty.

W mroźny poranek 27 października 1797 roku ulice Paryża rozbrzmiewały wrzaskiem zachrypniętych gęzycarzy, podających rewelacyjne tytuły artykułu o danych projektu francuskiego uczonego, który został przedstawiony na specjalnej audyencji Bonapartemu. Thilorier opracował dość szczegółowe plany inwazji na wyspy brytyjskie, w której wzięłyby udział siły lądowe, morskie i powietrzne. Proponował on przekopanie w jak najkrótszym czasie tunelu pod kanałem La Manche, przez który mogłyby ruszyć do ataku legiony Napoleona, a ponadto zalecał wybudowanie całego szeregu pływających fortów inwazyjnych oraz ogromnych balonów, według załączonych do projektu szkiców.

Pomysł francuskiego uczonego Thiloriera

W jednym dniu Thilorier stał się bodaj drugim po Napoleonie bohaterem Francji i znalazł się on pod mozną opieką przyszłego cesarza. Gdy po kilku dniach napięcie sensacji nieco zmalało, okazało się, że tytuł fizyka nadał mu jedynie jakiś zbyt gorliwy redaktor w przystępie wspaniałomyślności, lecz bynajmniej stawa Thiloriera przez to nie zmalała. Prawdziwym jego zajęciem była adwokatura, na tym polu mógł się on nawet poszczycić uczestnictwem w słynnym procesie największego cudotwórcy owych czasów Cagliostro vel Giuseppe Balsamo. Doskonałe wyczucie koniunktury przysłużyło się i tym razem obrotnemu mecenasowi.

Sytuacja polityczna w tym czasie była tego rodzaju, że pomysł realizowania inwazji na Anglię mógł śmiało uchodzić za „ostatnią deskę” ratunku przed blokadą angielską portów i floty francuskiej. Zwycięstwa Napoleona nie mogły być dopóty wyzyskane w zupeł-

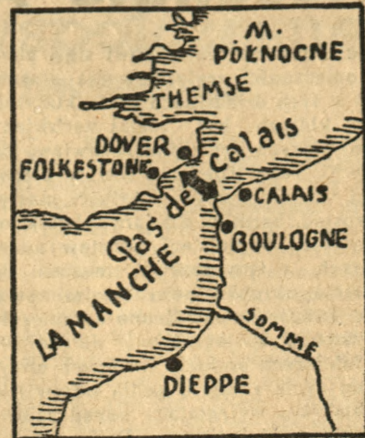
planu Thiloriera model promu inwazyjnego. Była to swego rodzaju forteca, zaopatrzona w bastiony i wyposażona w 140 baterii armatnich, oraz kilka pułków kawalerii i piechoty. Tak wielki prom pływający miał być napędzany nie tylko przez pomyślny wiatr, ale również przez śruby okrętowe, umieszczone na jego krawędziach. Jak z tego oipsu widać autorowi planu nie zbywało na fantazji. W jeszcze większym stopniu występuje to w projekcie budowy balonów, które napełnione ogrzanym powietrzem miały unieść około 3 tysiące żołnierzy.

Prototyp łodzi podwodnej

Na wieść o przygotowywanej inwazji na Anglię, podobne niemniej fantastyczne projekty posypały się jak z rogu obfitości na biurko Bonapartego.

Napoleon, jakkolwiek zezwalał na próby realizowania nawet najśmielszych planów, potrafił jednak właściwie je ocenić i w swoich zamierzeniach inwazyjnych nie liczył na nie poważnie. Bardziej natomiast zainteresował się projektami słynnego Amerykanina — Roberta Fultona który konstruował pierwsze statki parowe, miny, torpedy itd. Rzutki Amerykanin nawiązał z Bonapartem rozmowy obiecując przy pomocy swych min, torped i... pierwszego okrętu podwodnego o napędzie żaglowym tzw. „Nauticus” wysadzić w powietrze całą flotę brytyjską! Jako Amerykanin Fulton nienawidził Anglików i pomagał powstańcom irlandzkim walczącym z Anglią o niezależność swego kraju. Nienawiść Fultona nie przeszkadzała mu jednak prętko i równie z Anglikami, w sprawie wykorzystania jego wynalazków. Od Francuzów sprytny Amerykanin za swą pomoc miał otrzymać pół miliona franków. Za łódź artyleryjską żądał tylko 2000 franków, a za łódź torpedowa już 4000 franków, a za okręt podwodny 100 000 franków.

Ślawa, jaka otaczała Fultona i konkretne rezultaty jego prac, zyskały po-



kilogramowej torpedy wysadza duży statek. Ten pomyślny rezultat prób staje się podstawą projektu Fultona zniszczenia floty brytyjskiej przez użycie jego okrętu podwodnego tzw. „Nauticus”.

Pierwsza inwazja w roku 1803

Gdy w maju 1803 roku Napoleon został pierwszym konsulem, przygotowania do inwazji rozpoczynają się i to już na wielką skalę bo od ujścia Łaby do Sekwany gromadza się statki i łodzie inwazyjne. W tymże roku Fulton buduje pierwszą łódź motorową, która na Sekwanie odbywa pomyślnie swą próbę, przepływając 4800 m pod prąd.

W lipcu 1804 roku „mały kapral” zostaje cesarzem Francji i gotuje się do ostatecznej rozprawy z Anglią. W tym celu organizuje wielki obóz wojenny pod Boulogne na wybrzeżu kanału La Manche, gdzie przeprowadza się ćwiczenia, próby i manewry wojsk i flot inwazyjnych. Nie chcąc samemu zdecydować o możliwości realizacji planu Fultona, do którego nabierał coraz więcej nieufności, Napoleon pisze do jednego ze swych ministrów Champagny, aby ten zbadał projekty Roberta Fultona przed komisją ministerialną. Komisja złożona ze starych, zacofanych radców ministerialnych odrzuciła plany Fultona jako nierealne. Obrażony i zawiedziony amerykański wynalazca oddał swe wynalazki na usługi Anglii, oczywiście za odpowiednim wynagrodzeniem. Podobno Napoleon dopiero na wyspie św. Helenu wyraził żal, że nie wykorzystał pomysłów Fultona.

„Nauticus” Fultona — był to pierwszy wzór dzisiejszego okrętu podwodnego.

Tunel pod La Manche

Pomysł inwazyjny Fultona nie został realizowany chociaż wynalazki jego dokonały przewrotu w technice, natomiast bardziej realna okazała się w następstwie myśli napoleońskiego oficera fortyfikacyjnego Mangina, który proponował dokonanie inwazji przez tunel, wykopany pod kanałem La Manche. Trudności techniczne i brak odpowiednich narzędzi uniemożliwiły wykonanie tego projektu, który po dziś dzień jest aktualny i ostatnio wypłynął na „szersze wody”.

Projekt Mangina został w roku 1855 opracowany dokładniej przez inżyniera Thomée de Gamon który przedłożył go inżynierowi angielskiemu. Powstało nawet z polecenia angielskiego parlamentu oraz we Francji towarzystwo celem budowy takiego tunelu. W roku 1885 przystąpiono nawet do wstępnych prac przy budowie, stawiając dwukilometrową galerię podziemną, która jeszcze w roku 1918 była w doskonałym stanie. Jednak nieustępliwe stanowisko brytyjskich wojskowych, obawiających się możliwości inwazji na Anglię z kontynentu, uniemożliwiły realizację projektu.

W roku 1929 sprawa budowy tunelu pod kanałem La Manche znalazła się znów przed parlamentem angielskim, który 179 głosami przeciwko 172 odrzucił go. Siedem głosów zadecydowało o odsunięciu opracowanego dokładnie pod względem technicznym planu budowy tunelu pod kanałem.

Plany budowy opracowane przez współczesnych inżynierów, niewiele różnią się od starych, wykonanych 100 lat temu. Według nich tunel miałby długość 35 kilometrów i wychodziłby spod wioski Marguise koło Boulogne we Francji, a kończył się między Dover a Folkestone w Anglii.

Dzięki takiemu tunelowi można będzie opuścić o godzinie 8 Londyn, spędzić pół dnia w Paryżu i przed północą wyładować znów w Londynie! Łux-torpeda potrafiłaby tę całą podróż pokryć nawet w 2 i pół godziny, a z Londynu można byjechać bezpośrednio koleją do Warszawy, Moskwy czy Konstantynopola! Ważne są też perspektywy rozwoju handlu i turystyki, gdyż przez tunel mogłoby poza ogromną ilością towaru przejeżdżać rocznie około 3 milionów ludzi.

A zatem śmiały projekt Thiloriera ma się doczekać swego zrealizowania po 151 latach. Czy połączenie kontynentu z mglistymi wyspami brytyjskimi, wywrze jakiś znamienity wpływ na konserwatywny Albion — przyszłość pokaże...

Świat

Ilustrowany dodatek tygodniowy
Nr 23 Głosu Wielkopolskiego

Na zakończenie II Tygodnia Ligi Lotniczej

Samoloty śmigłowe *

Pierwszy samolot został zbudowany przez braci Wright w 1903 roku. Utrzymał się on w powietrzu mniej niż minutę i przeleciał zaledwie 260 metrów z szybkością około 20 km na godzinę. Nikt wówczas nie mógł powiedzieć, że samolot leci szybko, gdyż tak samo szybko może biec człowiek, a pociągi pasażerskie rozwijały już wówczas szybkość przekraczającą 60 km na godzinę.

W ciągu pierwszych dziesięciu lat istnienia lotnictwa udało się powiększyć szybkość samolotów przeszło 5-krotnie; w 1913 r. samoloty rozwijały szybkość 100 km na godzinę.

W ciągu drugiego dziesięciolecia w 1923 roku szybkość samolotów wzrosła jeszcze 4-krotnie i przekroczyła 400 km na godzinę. Samoloty zaczęły latać szybciej od najszybszych ptaków (jaskółek), szybciej od wiatru i huraganu. Tylko pociski karabinowe i artyleryjskie, mające szybkość przekraczającą 2 tys. km na godzinę, latały jeszcze szybciej niż samoloty.

W trzecim dziesięcioleciu szybkość samolotów wzrosła znacznie wolniej; największa szybkość lotu wzrosła zaledwie o 1/4 i w 1933 r. osiągnęła 709 km na godzinę. Szybkość taką uzyskał samolot włoski Macchi-Costaldi z silnikiem o niesłychanej dotychczas mocy — 3000 koni mechanicznych. W ciągu następnych 6 lat — pomimo wielkich wysiłków — udało się powiększyć szybkość zaledwie o 7%. Rekordowa szybkość samolotów w 1939 r. wynosiła 756 km na godz.

Okazało się więc, że szybkość samolotów dochodzi do pewnej granicy, której przekroczenie staje się coraz trudniejsze.

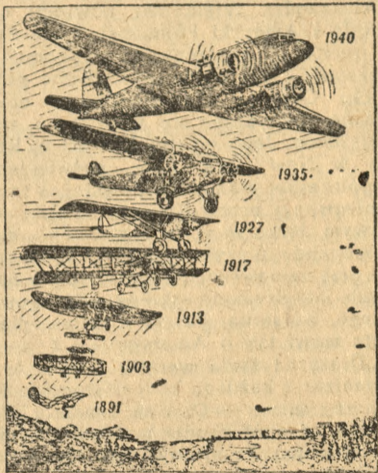
Co przeszkadza samolotowi rozwijać coraz to większą i większą szybkość? Przeszkadza mu ten sam czynnik, który jednocześnie podtrzymuje jego lot — powietrze.

Powietrze stawia opór wszystkim poruszającym się ciałom. Na lecący samolot działa z jednej strony siła oporu powietrza, a z drugiej — siła wznosząca skrzydła, a tym samym podtrzymująca samolot w powietrzu.

Opór powietrza szybko rośnie w miarę wzrostu szybkości ruchu ciała. Przy powolnym spacerze w ogóle nie odczu-

dy zostaje stracona na wytworzenie tych wirów.

Im płynniejsze są kontury ciała, tym mniej powstaje za nim wirów i tym



Rozwój lotnictwa

mniej jest opór powietrza. Ciała, które podczas ruchu wytwarzają mało wirów, posiadają kształty opływowe lub aerodynamiczne.

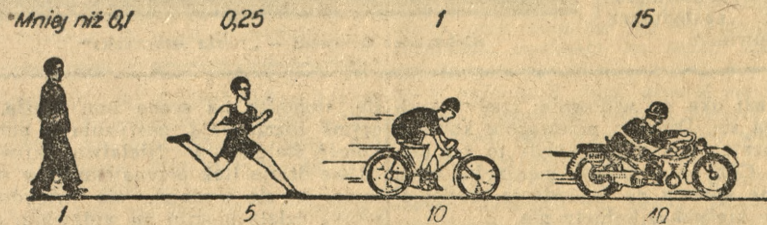
Jaskółki i ryby posiadają kształty opływowe. Kształty takie nadaje się również nowoczesnym samolotom.

Szybkość samolotu można powiększyć przez zwiększenie mocy silnika napędzającego samolot oraz przez nadanie mu bardziej opływowych kształtów. Oba te sposoby stosuje się w technice lotniczej.

Na samolocie braci Wright znajdował się silnik o mocy około 40 koni, podczas gdy na samolocie Macchi-Costaldi, który pobił rekord szybkości w 1933 r. — silnik o mocy 3000 koni.

Przy powiększaniu wyłącznie mocy silnika szybkość samolotu rośnie bardzo powoli; aby powiększyć szybkość samolotu o 10 proc. trzeba zwiększyć moc jego silnika o 33%; celem podwojenia szybkości należy moc silnika zwiększyć już 8 razy; ażeby szybkość samolotu wzrosła 10 razy, moc silnika musi wzrosnąć 1000 razy. Stąd wynika, że zwiększanie wyłącznie mocy silnika nie rozwiązuje sprawy budowania bardzo szybkiego samolotu.

Opór powietrza w kilogramach



Opór powietrza wzrasta w miarę powiększania szybkości

wamy otaczającego powietrza, przy biegu opór powietrza daje się już za uważyć, a szybko jadący cyklista prawie połowę swego wysiłku zużywa na pokonanie oporu powietrza. Jeszcze wyraźniej odczuwa się wpływ powietrza przy jeździe na motocyklu.

Przy szybkości 60 metrów na sekundę opór powietrza staje się równy ciężarowi człowieka. Dlatego bez względu na wysokość, z której człowiek spada, szybkość spadania nie przekroczy 60 metrów na sekundę; dalsze narastanie szybkości nie nastąpi, wskutek czego człowiek spada ze znacznych wysokości bez przyspieszenia. Wiedzą o tym dobrze spadochroniarze skaczący z opóźnieniem (tj. spadający przez pewien czas bez otwierania spadochronu).

Powietrze rozpychane poruszającym się ciałem rozstępuje się, opływa wzdłuż jego boków i znów się za nim zwiera. Powstają przy tym wiry powietrzne, które łatwo zaobserwować, chociażby w kurzu powstającym za jadącym samochodem.

Bardzo wyraźnie występują wiry na wodzie, np. za wiosłami podczas wiosłowania. Większa część pracy użyta do pokonania oporu powietrza lub wo-

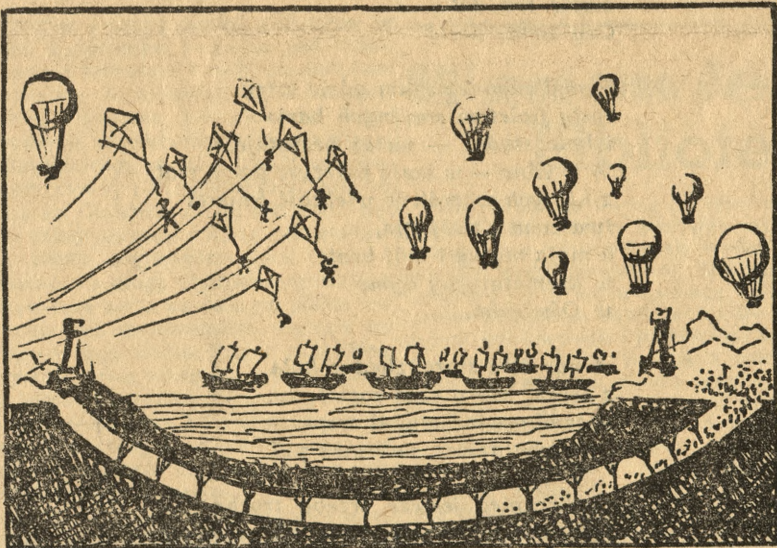
Znacznie racjonalniej jest zwiększyć szybkość przez nadanie samolotowi bardziej opływowych kształtów. Przypatrzmy się samolotowi braci Wright przedstawionemu na rysunku. Jest on podobny do wszystkiego: do szafy, do pułapki na myszy, do półki bibliotecznej, ale w żadnym wypadku — do aparatu latającego. Dlatego też pewien amerykański farmer, który pierwszy raz zobaczył taki samolot stojący na ziemi, rzekł z całą stanowczością:

— „Na tym przedmiocie latać nie można”!

Jakież było jego zdumienie, gdy jeden z braci Wright spokojnie wsiadł do aparatu i wzniósł się w powietrze.

Przypatrzmy się współczesnemu samolotowi, będącemu kształtem pierwszego. Każdy ptak może mu pozazdrościć harmonijnych, wysmukłych kształtów, nie posiadających żadnego zbędnego występu. Od razu widać, że jego zasadniczym przeznaczeniem jest przecięcie powietrza. (s)

* S. M. Iliaszenko „Szybciej niż dźwięk” (przełożył z rosyjskiego inż. H. Sacharewicz). — Nakładem Głównej Księgarni Wojskowej — 1948.



Projekt inwazji napoleońskiej na Anglię przy wykorzystaniu tunelu pod kanałem La Manche według współczesnego sztuchu.

ności, dopóki Anglia mogła bezkarnie rozbić szczyt polityki francuskiej nie tylko w koloniach, ale i w Europie. Nic dziwnego, że gniew Napoleona i Francuzów był tym większy, że wyspiarskie położenie Anglii utrudniało, a właściwie prawie uniemożliwiało bezpośredni atak, zwłaszcza, jeśli się weźmie pod uwagę siłę floty Jego Królewskiej Mości.

Plany Thiloriera, zyskawszy aprobatę Bonapartego, znalazły się w krótkim czasie w wstępnym stadium realizacji. Oczywiście niełatwo było przystąpić do kopania kanału pod La Manche, gdyż na owe czasy była to kwestia lat, tym niemniej projekt ten był brany poważnie pod rozwagę, do budowy armady inwazyjnej przystąpiono jednak natychmiast. Napoleon kazał swym inżynierom wojskowym wybudować według

parcie Napoleona, który polecił mu rozpoczęcie prób. Fulton wykonał też w szybkim tempie pierwszy model okrętu podwodnego, który przechodził swe pierwsze próby w... wannie i po wielu zmianach w roku 1800, 24 lipca stanął do ostatecznego eksperymentu w Rouen. Okręt Fultona podpłynął do statku, przyczepił do jego burty minę i wysadził go w powietrze. Po tej pomyślnej próbie Fulton, wraz ze słynnymi matematykami Monge i La Place zostaje przyjęty na specjalnej audyencji przez Napoleona. Zostają omówione szczegółowo plany inwazji na Anglię przy użyciu nowych wynalazków morskich. Fulton otrzymuje 60 000 franków tytułem zaliczki i rozpoczyna dalsze próby już w portach Le Havre, a później w Breście. Tu dnia 3 czerwca 1801 roku jego okręt podwodny przy pomocy 10-

STANISŁAW OSTROWSKI

PIEŚŃ O SKRZYDŁACH

Płaku stalowy, wyczarowany ręką konstruktora!
Urealniony śnie Lionarda! —
Bracie srebrzystych meteorów! —
— — — — —
Ziemi dalekiej uśmiech jak wzgarda.
Słyszysz: przestrzeń niebieska gra w li-
stewkach śmigła
Śpiewnie jak skrzypce Stradivariusa?
Hej, nieomylna busoli igło —
Prosto na szaniec nimbostratów!

I jeszcze wyżej i jeszcze dalej —
Wolo uparta, wolo skrzydłata — —
Ku wiecznie żywej geniuszu chwale:
Ze człowiek — anioł stracony lata!
— — — — —
Kropki benzyny szemrzą jak krew —
Lotniku mocno zawrzyj na drążku —
— — — — —
I wiatry burzy, niosące gniew — —
Zwycięzaj w walce!

Mysli krytyczne o literaturze współczesnej

Prelekcja Stefana Żółkiewskiego

25 maja usłyszeliśmy na czwartku literackim, (który odbył się we wtorek, 23 maja) o literaturze współczesnej prelekcję z rąk Stefana Żółkiewskiego. Prelekcja ta była wyjątkowa, nie tylko pod względem treści, ale i pod względem formy. Żółkiewski, który jest jednym z najwybitniejszych krytyków literackich — Stefana Żółkiewskiego.

Na wstępie zastrzegł się prelegent, że nie będzie mówił o całokształcie literatury powojennej, ani też o historii rozwoju dominującego dziś w literaturze nurtu: „walki o realizm” — zaznaczył tylko jej obecny etap. Oparł się na kilku pozycjach literackich, aby swoją tezę oświetlić. Jako podstawę wywodu obrał książkę J. Kotta „Mitologizm a realizm”, która jego zdaniem charakteryzuje najlepiej przeciwstawienie się dwóch kierunków: zamierzającego mitologizmowi — wyrazu myśli i dążenia kapitalistyczno-mieszczańskiego kultury i dzisiejszej walki o prawdę życiową.

Mitologizm kształtujący myśli pedagogiczne ostatniej epoki kładł nacisk na wychowywanie na rozwój indywidualnej psychy, wyodrębniając ją ze środowiska społecznego. W literaturze opracowywał przeważnie zagadnienia psychologiczne drążąc w głąb istoty ludzkiej, kształtował człowieka według schematu dogodnego warstwie mieszczańskiej, w rezultacie, pod wpływem teorii Freuda i jemu podobnych — wprowadzając dużo pierwiastków irracjonalnych, katastroficznych, absurdalnych — dawał obraz świata zamknięty i w ostatniej konsekwencji doprowadził do faszyzmu. Dziś następuje krytyczna rewizja tych wszystkich światopoglądów. Okres, który przeżywamy jest rewolucyjny, charakteryzuje go zągęszony proces dziełowy. Nowy krystalizujący się światopogląd nie drąży w głąb a rozrasta się raczej wszczepiając człowieka, stawia go wśród społeczeństwa i mocno go z nim zespała. Oto jest kamień węgielny zasady dzisiejszego realizmu.

Z kolei omówił prelegent kilka pozycji literackich ostatnich miesięcy, charakteryzujących najwymowniej podjęte próby dostrzeżenia realnych motorów dziełowej i oddawania ich w nową artystyczną formę. Andrzejewskiego „Popiół i diament” jest śmiałą próbą tematyczną w kierunku upolitycznienia literatury.

Współcześni (jak twierdził Marks) nie mogą osiągnąć dość głęboko, aby dotrzeć do korzeni przyzwanych przemian, powinni zatem zwrócić uwagę na grę polityczną, aby wśród przeciwności wyłowić to, co jest istotne. Ambitny zamiar Andrzejewskiego idzie właśnie w tym kierunku przedyskutowania problemów dziś jeszcze nie całkowicie ugruntowanych. Wadą książki jest, że sam jej schemat nie jest realistyczny. Wykazanie realizmowi tylko drobnych szczegółów z perspektywą nie socjologiczną, tylko indywidualnych doświadczeń, nie widać w nim środowiska, w którym przełamuje się obraz dzisiejszej rzeczywistości.

K. Brandys w „Samsonie” odrzucając świadomie prawdopodobieństwo przeżyć psychologicznych kieruje snop światła na problem zespolenia jednostki ze społeczeństwem i wyzwolenia jej indywidualności w chwili doskonałego zrozumienia tej więzi obowiązującej. Wadą powieści jest nierozważanie jeszcze całkowicie dawnej literatury psychologizującej i ubóstwo realiów zewnętrznych.

Adolf Rudnicki w tomie noweli „Szekspir” potrafił połączyć realizm społeczny i wewnętrzny aspekt jednostki, tak więc osiągnął najlepszą pozycję literacką w walce przeżywaną.

Długą próbą „Pożegnania” zawiodła, zbyt gorliwie bowiem starając się iść za wskazówkami krytyki — przeciwstawił się swemu temperamentowi pisarskiemu.

Te wymienione próby są cenne i ciekawe, realizują bowiem poszczególne postulaty dzisiejszej krytyki literackiej i znaczą równocześnie etapy w walce o prawdę życiową, Andrzejewskiego ze względu na tematykę, Brandysa ze względu na artystyczne osiągnięcia Rudnickiego ze względu na problem życia wewnętrznego.

Walka o realizm nie zacieśnia kręgu literackich możliwości. Przeciwnie, literatura współczesna powinna być jak najbardziej zróżnicowana i artystycznie doskonała, a każdy pisarz powinien być wierny swemu temperamentowi pisarskiemu.

Wznowienie Biblioteki Narodowej

Przeniesione po wojnie do Wrocławia lwowskie Ossolineum wznowiło tak zaistniałe swe przedwojenne wydawnictwo Biblioteki Narodowej. Siłą rzeczy nasuwała się w setną rocznicę Wiosny Ludów publikacja okolicznościowa, ale dająca coś trwałego i pomocnego szkole. Wybrano drogę słuszną z różnych względów wydania zbioru źródeł, ilustrującego wypadki 1848 roku na ziemiach polskich. Pierwszy powojenny tom Biblioteki Narodowej nosi tytuł: „1848 w Polsce” wybór źródeł opracował Stefan Kieniewicz, Wrocław 1948. Wydawnictwo Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, str. XLIX + 350.

We wstępie do omawianego zbioru przedstawił wydawca, badacz epoki, zwięzłą syntezę wypadków przed stu laty na ziemiach polskich i w zakończeniu wyraził następującą aktualność pewnych ówczesnych wydarzeń, rozpoczynających dziś zakończone procesy historyczne: „Wstrząs Wiosny Ludów, jakkolwiek nie zwyciężył, postawił pierwszy raz szereg problemów, które urzeczywistniają się dopiero za dni naszych. Zniesienie państwa w Galicji — i dzisiejsza ostateczna reforma ustroju rolnego, bitwa pod Miłosławiem — i dzisiejszy masowy udział ludu w walce z Niemcami, pierwsza petycja Szafrańka — i dzisiejsze odzyskanie Śląska, pierwszy kongres słowiański w Pradze — i realizowane dziś braterstwo Słowian — to są zestawienia faktów, które czynią nam Wiosnę Ludów mimo odległości stulecia, zrozumiałą, bliską i drogą”.

Układ książki jest następujący: Wstęp wydawcy, złożony z 6 podrzdziałów, w których dano tło wypadków w świetle dzisiejszego stanu nauki historycznej.

W tej części wstępnej mamy jeszcze objaśnienie układu tekstów, kalendarzyk wydarzeń i krótkie uwagi bibliograficzne. Wreszcie idą teksty źródłowe, na które składają się akta urzędowe, fragmenty pamiętników, korespondencji, artykułów publicystycznych i wiersze. Teksty ugrupowane są regionalnie: najpierw Poznańskie (nr 1—41), Pomorze (nr 42—44), dalej Śląsk (nr 45—48), Galicja (nr 49—85), wreszcie Królestwo Kongresowe (nr 86—88). W dziale odnoszącym się do Galicji podano sporo materiału nowego w druckach i rękopisach. Dla Śląska i Pomorza mamy mało materiału, zapewne z braku opracowań monograficznych. Dotarcie do reko-

pisów lub pierwodruków poznańskich jest dziś niemożliwe z powodu ogromnych zniszczeń zbiorów wielkopolskich. Co do tekstów poznańskich nasuwa się drobne poprawki; można było sięgnąć do Kórnicka i ogłosić jedną ocalałą listę imienną kosynierów z obozu księcia, uwzględnić także korespondencja Gazety Polskiej z prowincji. Wydaje się, że relacja Władysława Kosiniego o udziale różnych warstw społecznych w powstaniu jest bliższą prawdą niż relacja Kózińska. Pożądane byłoby umieszczenie protestu Polaków we Frankfurcie z 23 maja 1848 oraz protestu Ignacego Łyskowskiego w imieniu Pomorzaków przeciw wcieleniu do Rzeszy niemieckiej.

Książka ma służyć przede wszystkim celom dydaktycznym. Uczniowie pod kierunkiem nauczyciela historii mogą zapoznać się ze źródłami historycznymi, spróbować zrekonstruować wypadki, zetknąć się z psychologią głównych aktorów tych wypadków i z dramatycznością procesów historycznych. Starszy czytelnik mający zainteresowania historyczne chętnie sięgnie do tego zbioru, który z powodu zniszczeń wojennych zastępuje wiele dawnych a dziś trudno dostępnych materiałów. Tym cenniejsza jest więc inicjatywa Ossolineum, któremu należy życzyć dalszych jak najlepszych tomów i drugich wydań.

W. J.



K. ŻBIKOWSKA
znakomita artystka jako matka Franciszka w sztuce „Dom pod Oświęcimmem”

Polacy na szlakach świata

Zdobywca najwyższej góry Australii (W 75 rocznicę śmierci Pawła Strzeleckiego¹⁾)

Niezmiernie ciekawą postacią w dziejach Australii jest Paweł Edmund Strzelecki.

Strzelecki urodził się w Kiekrzu w Wielkopolsce w 1796 roku. Jako chłopiec był pojęty i dowcipny. Wykształcenie średnie otrzymał w Warszawie i Krakowie. Potem wstąpił do wojska i służył w pułku ułanów pruskich; po paru latach opuścił służbę wojskową jako podchorąży. Po jakimś czasie przeniósł się na Woiłyń, gdzie został plenipotentem majątków Sapiehy.

ani dotychczasowe wykształcenie, ani rodzaj zajęć nie wskazywały na to, że Strzelecki miał zostać w przyszłości wielkim podróżnikiem i badaczem naukowym, któremu przypadnie w udziale wstawić imię polskie w dalekich krajach. Przełomowy zwrot następuje w życiu Strzeleckiego w r. 1831, kiedy opuszcza Petersburg, wyjeżdża do Anglii i poświęca się studiom w dziedzinie geografii i geologii na uniwersytecie w Edynburgu w Szkocji.

Już w latach 1835—1837 Strzelecki bada Amerykę Południową i Północną do Chile do Kalifornii. Następnie dwa lata spędza na badaniach w Indiach Wschodnich i na wyspach Oceanu Spokojnego. Dopiero potem, już jako doświadczony podróżnik i badacz, Strzelecki przenosi się do Australii, gdzie pozostaje od roku 1839 do roku 1844.

W roku 1839 staje on na czele bardzo dobrze zorganizowanej wyprawy naukowej, która ma na celu zbadanie Alp Australijskich. Wyprawa ta wyruszyła z górnego biegu rzeki Murray i dotarła szczęśliwie do Alp Australijskich. Przy badaniu tych gór uderzyło Strzeleckiego podobieństwo najwyższego ze szczytów górskich (wys. 2234 m) do Kopca Kościuszki w Krakowie. Strzelecki opisuje swoje wrażenia w ten sposób: „Gdy zobaczyłem już z dala tę górę, na pierwszy rzut oka zdawało mi się, że zbliżam się do Kopca Kościuszki pod Krakowem. Dusza we mnie zadrażała i pomyślałem: — Tutaj nasza nowa ojczyzna — a gdy przybyłem do stóp tej góry, pierwsze moje słowa były: Imieniem Polski zwę cię — Górą Kościuszkę”. Na górce Kościuszki w roku 1839 Strzelecki sam zbudował maszt i zawiesił na nim polski sztandar.

Po zbadaniu Alp Australijskich wyprawa udała się w kierunku jeziora King, a następnie wzdłuż rzeki Latrobe do Westernportu w pobliżu miasta Melbourne. W drodze powrotnej napotkała ona takie nieprzebyte gęstwiny, że Strzelecki w obawie o losy wyprawy nie odstępował ani na krok od obranego z góry kierunku. Każdą piędź drogi trzeba było zdobywać nadludzkim wysiłkiem, trzeba było sobie torować przejście, a niejednokrotnie drzewa wycinać, to znów wdrapywać na skały. Wobec tak trudnych warunków wyprawa robiła zaledwie 3 kilometry dziennie. Po drodze porzucono nawet konie i bagaże. Zapasy żywności wyczerpały się i wyprawie groził głód. Za pożywienie służyło tylko mięso upolowanych niedźwiedzi australijskich. Trzy dni uczestnicy wyprawy spędzili o głodzie nie mając nawet wody do picia. Pomimo tak wielkich trudności do

Gdy piąty akt dobiegł końca, zgłosiła się do kierownictwa, prosząc o wyjaśnienie: kto gra główną rolę, kto sztukę napisał, kim była ta kobieta, wołająca z widowni.
— Nic pani nie możemy powiedzieć. Autor prosi nas o tajemnicę.



Męża zastała już w domu. Wrócił wcześniej, niż zamierzał: jutro zabierze najpotrzebniejsze rzeczy i wyjeżdża. Od poniedziałku znacznie pracować jako tłumacz. Stanowisko dobre. — A cóż to porabiałaś w Poznaniu?

— Wiesz co? Byłam w teatrze, nie, byłam na „tamtym brzegu”...
Szia wiosna, a z nią Wielkanoc. Na piaszczynach zakwitły kaczeńce, różniak wilkin nadbrzeżnych porośli baziaki. Z mułu ręcznego jaskółki lepiły gniazda. Nadchodziła Wielkanoc. Święto Zmartwychwstania, nie tylko Pańskiego,

tarli wreszcie do Westernportu.

Poza tym przeprowadził Strzelecki szereg badań w Nowej Południowej Walii i Tasmanii i ogółem przebył około 10 000 kilometrów. W wyniku tych badań odkrył on bardzo urodzajne tereny nazwane Gipsland na część ówczesnego gubernatora Nowej Południowej Walii — Gippsa.

Prócz tego Strzelecki odkrył bogate złoża złota i miedzi w okolicy Wellington i Bathurst. Gdy w roku 1839 zawiadomił o tym gubernatora Nowej Południowej Walii, ten poradził mu, aby zachował to w tajemnicy z obawy, że wychodzący i więźniowie uciekną z farm i miast do kopalni złota. Po jakimś czasie Strzelecki eksploatował jednak kopalnie złota w Wellington w pobliżu Góry Kościuszki, a Rada Prządawcza Nowej Południowej Walii przyznała mu 5 października 1853 roku pierwszeństwo odkrycia złota w Australii.

Dla upamiętnienia jego badań nazwano jego imieniem rzekę — Strzelecki Creek oraz góry — Strzelecki Range.

Gdy Strzelecki powrócił do Anglii w roku 1844, powitał go w Londynie uroczyste angielski minister kolonii. W roku 1845 wydaje on w języku angielskim książkę pod tytułem: „Physical Description of New South Wales and Van Diemens Land”, która przez długi czas uchodziła za najlepszą monografię o tych krajach, oraz mapę Nowej Południowej Walii. W uznaniu prac badawczych Strzeleckiego Uniwersytet w Oxfordzie w roku 1846 nadał mu doktorat honorowy. Prócz tego został on członkiem Królewskiego Towarzystwa Geograficznego, a wkrótce potem uzyskał najwyższe odznaczenie naukowe w Anglii, gdyż został członkiem Royal Society (Królewskiego Towarzystwa) — angielskiej akademii umiejętności.

W latach 1847—1848 odwiedziła Irlandię klęska głodu. Strzelecki został przewodniczącym komitetu pomocy ofiarom głodu. Wywiązał się on znakomicie ze swego zadania, organizując roboty publiczne i okazując wydatną pomoc ubogim wychodzącym wyjeżdżającym do Australii. Za te zasługi zostaje on w roku 1849 komandorem Krzyża Łaźni i otrzymuje szlachectwo angielskie, a w roku 1869 zostaje komandorem Wielkiego Krzyża Łaźni.

Strzelecki umarł w Londynie 6 października 1873 roku, w 77 roku życia. (s)

¹⁾ Piotr Modrak — „W kralnie kangura”, wyd. Państw. Zakł. Wydawn. Szkolnych. Warszawa 1947.
²⁾ Opis Nowej Południowej Walii i Kraju Van Diemena, tj. Tasmanii.

Z galerii dziwaków

Aleksander Orłowski

Wielki, barczasty, o twarzy Apolla, ubrany w kurkę czepkowską wianową, w takiej koloru spodnie z złotymi lampasami i buty czerwone, z cygarem w ustach — oto postać Aleksandra Orłowskiego. Kochał się w ubiorach niedziennych, Irak za niegodną męzczyzny odzież uważając.

Zanudzany prośbami o szkice i rysunki nigdy nie dał. Choćby przyjacielowi największemu, choćby bratu. Ale kiedy znalazł się w gnieźnie znajomych, przy obiedzie czy śniadaniu, a tożgorzała dyskusja na temat takich czy innych ubiorów, o takich czy innych gatunkach koni, zrywał się Orłowski, a szukając ołówka mawiał: ja nie umiem tego wam dokładnie wyopowiedzieć, ja narysować to mogę. I sypał się szkice: szlachciury w kontuszach, arendarze karczmi, kozaki z osiełdami, konie arabskie. A jeśli nie było ołówka to świecy knot stawał się węglem.

Kiedy towar jakiś potrzebował, to rzucał na papier kawalek liglasów kilka — diabła z widłami, jakąś czarownicę wyjeżdżającą z komina na topale, to burlaka, ciągnącego baręk — i stał jako zapłatę do magazynu. A chciałby kupić od niego szkic jakiś — nie znał ceny, każda mu się za niską wydawała.

Rysunek postaci zaczynał zależnie od fantazji — od oka, ręki czy stopy, czym w niemoty podziw wprawiał patrzących. Rozchodzili się rysunki po Europie, ba, do Ameryki na wagę złota kupowano. Ale jeśli sława artysty rosta, sam artysta czuł się pod koniec życia przygnębionym. Nieszczęścia w rodzinie, widmo przewlekłej, a nieuleczalnej choroby gasiło dowcip, humor i żywotność artysty. Zmarł z ołówkiem w rękę, nad szkicem ulubionego przez siebie czepkowskiego konia.

Przyjaciel Polaków miał niewielki. Nawet uosobienie dobroci i zgody Oleszkiewicz nie mógł z nim dojść do porozumienia. Orłowski, w nie nie wierzący, nie przypuszczający nawet istnienia Boga, widział w Oleszkiewiczu niezaradnego bigota, ten zaś w Orłowskim ateistę bez czci i wiary.

Edmund Kullisz

Fraszka mieszczańska z XVII wieku

Jeszcze przed ostatnią wojną, na wielkopolskich jarmarkach i targach spotykało się częstokroć pośród literatury straganej nie tylko powieści o współczesne, kalendarze, ale i gdzieniedzie bogobojne książki o życiu św. Genowefy, wznawiane częstokroć historie o Magielonie królownie neapolitańskiej, popularne Sowizdrzały oraz zbiory swawolnych fraszek sowizdrzańskich. Te ostatnie mają swoją wspaniałą tradycję w kontynuacji tegoż gatunku od figlików Re'a i fraszek Kochanowskiego. Spopularyzowane i rozchwytywane ongiś przez szerokie koła czytelnicze szlachty, zawędrowały do miast i tu w pierwszych dziesiątkach lat XVII wieku znalazły największe powodzenie jako fraszki: mieszczańskie polskich sowizdrzałów, ukrywających się pod różnymi pseudonimami. O ich wielkiej poczytności świadczą liczne nakłady, wznawienia i przeróbki.

Polska fraszka mieszczańska z XVII stulecia doczekała się obecnie pierwszego wydania zbiorowego krytycznego, które opracował znany badacz mieszczańskości literatury staropolskiej — Karol Badecki. (Polska fraszka mieszczańska minucje sowizdrzańskie — opracował Karol Badecki, Kraków 1948 Bibl. Pisarzy Polskich nr 88, str. 38, 434). W zbiorze tym umieszczono Badecki: wiersze głównie trzech autorów: Adama Władysława, Jana z Kijana i Baltyzera z kaliskiego powiatu. „Fraszka mieszczańska-sowizdrzańska — jak pisze Badecki — posiada nieprzeciętną wartość jako świadectwo życiowe pomiatanego społeczeństwa mieszczańskiego, jako skarbnica jego obyczajowości i miefra-sobliwości, jako źródło rubasznych zabaw sowizdrzańskich kompanów, ale brak jej głębszego podkładu psychologicznego — i dlatego jest poezją codzienną, przyziemną, pospolitą”.

Fraszki sowizdrzałowe ze względu na swój swawolny nieraz charakter i rubaszną pikanterię, czytane chętnie dla zabawy i uciechy, były tępione niemiłosiernie przez współczesną cenzurę duchowną. Staropolską fraszkę mieszczańską cechuje „kalejdoskopowa, żywa rozmaitość wrażeń, przeżyć, faktów rze-

czywistych i zmyślonych, które odzwierciedlają życie potoczne, w szczególności miejskie i małomiasteczkowe”. Najsilniej związana jest ona z topografią Krakowa. Dla ilustracji zamieszczamy poniżej kilka ciekawszych i bardziej cenzuralnych fraszek z tego okresu, które czytelnik przy mie zapewne z równym zaciekawieniem, z jakim czytano je przeszło trzysta lat temu. (2)

Nic lepszego nad wolność

Wilk z chartem gdy się zetkali,
O przypadkach rozmawiali.
Pyta wilk w te słowa charta:
Przez twa szyja tak olarta?
Chart: A to mię za nią wiąże pan,
Lecz się dobrze u niego mam.
Wilk: Wolę się śle mleć na woli,
Niżli najlepiej w niewoli.

O jednym skrzypku

W Ujkwowie umarła skrzypkowi żona —
I kiedy do grobu była nlestonea,
Szedł też za nią skrzypek, w skrzypce grając —
Lud go upominał, za zię mu mając.
Rzecz: Jakom ją z weselem pojnował,
Teraz ją jeszcze z większym będę chował.

Mąż do nieba nie chciał dla żony

Jeden człowiek świętemu Piotrowi rad służył
I dla niego kłopotów na tym świecie użył.
Więc, gdy umarł, wrota mu otworzył do siebie,
A żona jego już tam przedtem była w niebie.
Ujrawszy ją, wrócił się i rzekł: Chcicie wiedzieć,
Wolę ze diabły w piekle, niż z nią w niebie siedzieć.

Pożyczana świeca

Jedna żona mężowi świecę zapaliła,
Gdy miał konać, a świeca pożyczana była.
Więc, że leniwo konał, onej się nie zdało
Długo czekać i mówi: Cóż ci się wdydało?
Rychło konał, by świeca darmo nie gorzała,
Nie moja, pożyczana, kłopot będę miała.

ZAPISKI

ZRAZY

Razem jedli zrazy
Lecz się pokłócili
I odtąd do siebie
Obaj się zrazili.

TYSKI

MATKA Z DYPLOMEM

Hej, dyplomy dają śliczne
Matkom za potomstwo liczne;
Taką matkę stąd nierzadko
Kraj nazywa — dyplomatką.

KOBIETA I ZIEMIA

Tak, słusnie jest ziemia
Zeńskiego rodzaju,
Gdyż ludzie dokładnie
Jej wieku nie znają.

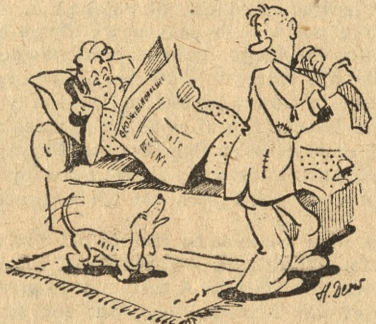
IM WYŻEJ...

Im ktoś wyżej stoi, głową niemal [w niebie,
Zamiast więcej widzieć... widzi tylko [siebie.
MIK

Ostatni krzyk mody!



— ? ? ? ? ?
— Tak... moja żona kupiła modną, długą suknię. Teraz oszczędza na nylony, a tymczasem nosi moje skarpety...



— Czytam właśnie, że nadeszły jakieś praktyczne koszule bez guzików...
— Nic nowego — przecież nie noszę innych.

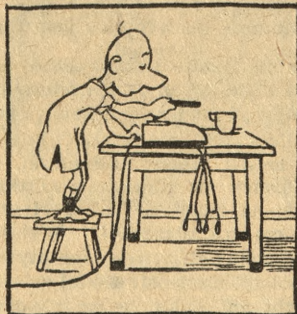


— Zonusi, zimna ta woda?

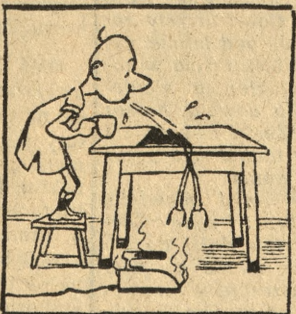


— ...Obiecuję mężowi prochowiec i podziwiam suknię; on ma teraz kanadyjkę, a ja modną suknię...

Nie miej pretensji z powodu gęsi



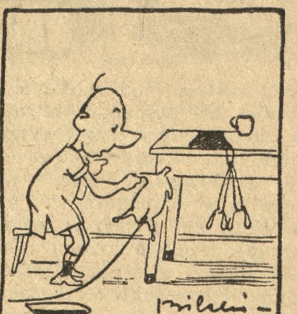
Na stoliku swym wygodnie Sliwka dziś prasuje spodnie.



Dziurę robi wnet żelazko, Bo nie podniósł Sliwka wczas go,



I przez sufit do sąsiada Nę kupiecką wagę spada.



A po chwili Sliwce zagnał Tusta gęś do rączek wpadła

Z teki karykaturzysty

Dr Michał Szalagan
przewodniczący Woj.
Rady Kuit.



Wakacje państwa Krzaczków

Pan Euzebiusz Krzaczek długo rozmyślał nad tym, jak, gdzie i za co spędzić swój urlop. Rozmyślaniom jego w dość intensywny sposób pomagała polowica.

— Z pięćdziesiąt tysięcy by wystarczyło! — wdychała.

Pan Euzebiusz też wdychał, ale wymawiał przy tym inne słowa:

— Skąd wziąć tyle pieniędzy...?

Pani Pelagia robiła wtedy nieco złośliwą uwagę, że o tym mąż już powinien pomyśleć, ale pan Euzebiusz nie słyszał tego, bo znów zaczynał kombinować w jaki sposób rozwiązać tę kwestię urlopową. Wreszcie któregoś dnia zerwał się z krzesła, jak oparzony, zatańczył najpierw polkę, a potem — ponieważ pani Krzaczkowa patrzyła na niego, jak na wariata — zawołał:

— Mam! — A potem wyjaśnił bliżej, co ma: — Jak obliczyłem, mamy wspólnie 17 krewnych. Według wszelkich przypuszczeń możemy założyć, że przynajmniej jeden z członków rozległej rodziny będzie porządnym człowiekiem i u niego właśnie spędzimy wakacje.

Pani Krzaczkowa westchnęła:

— Gdyby tym porządnym okazał się wuj Teofil z Jeleniej Góry! Nieźle mu się powodzi, a przy tym był naszym gościem za darmo przez tydzień w okresie Targów. Powinien się teraz zrewanżować.

— Siadam więc i piszę listy!

— zawołał pan Euzebiusz.

Usiadł i pisał. Pisał serdecznie, rozzinnie, coś tam wspominał o ciężkich czasach, o wężach krwi i o tym, że wierzy w szlachetność oraz że czeka na odpowiedź. Tego dnia wysłał 17 listów. Odtąd zaczęły się dni, pełne oczekiwania. Pani Pelagia po bliższym rozpatrzeniu projektu nie szczędziła złośliwych uwag, ale jej małżonek był usposobiony bardzo optymistycznie i już nawet marzył sobie, jak to pięknie spędzi wakacje nad słynnym Morzem Bałtyckim, albo na ziemiach piastowskich, czy wśród gór i autentycznych góralek.

Aż wreszcie pewnego dnia przyniósł listonosz 15 listów.

— Nie pisali Wackowie z Jarocina i Hipciowie spod Inowrocławia! — zorientował się szybko pan Euzebiusz, przerzuciwszy otrzymane listy. — A ja najbardziej liczę na Hipciów i ostatecznie u nich na wsi nieźle by się ten miesiąc spędziło.

Otworzył drżącymi rękami pierwszy list od Pączków. W liście było na stronie narzekania na ciężkie czasy, potem na pół strony o tym, że oni też myślą nad tym, aby gdzie wyjechać i wreszcie na dwie strony, że wobec tego bardzo przepraszają, bardzo żałują i bardzo im

przykro i żeby się na nich nie gniewać, ale naprawdę może innym razem. W pozostałych listach treść była mniej więcej ta sama z tym tylko, że wuj Celestyn niedwuznacznie upominał się o zwrot pożyczonych przed rokiem tysięcy i że może by najlepiej było, jeśli za nie spędziłby u nich swój urlop. Stryj Polikarp zaś m. in. dodał, iż dziwi się, że chcą wyjeżdżać z Poznania, że przecież w Poznaniu jest tak ładnie i że można całkiem przyjemnie spędzić wakacje w Parku Wilsona albo na Sołaczcu. A pan Euzebiusz w miarę jak czytał listy, stawał się coraz bardziej wreszcie zaklął szpetnie i mruknął pod nosem:

— Akurat od dzisiaj zaczęły się moje wakacje... — Po chwili dodał: — I nie tylko moja rodzina, ale i twoja... A jak były Targi, tośmy spali w łazience, aby być gościnnymi i nikogo sobie nie zrażać.

W tej chwili pan Krzaczek usłyszał jakiś hałas na korytarzu, potem dzwonek. Spojrzał pytająco na żonę i poszedł otworzyć. W drzwiach stało 17 cioci, 17 wujów i ileś tam dzieciak tychże cioci i wujów.

— He, he! — roześmiał się stryj Polikarp. — Pisałem ci, że w Poznaniu można całkiem przyjemnie, panie tego, na Sołaczcu...

Ciocia Eufemia zapiszczała: „zdecydowaliśmy się przyjechać do ciebie”, stryjenka Florcja zawołała: „kochany

Euzebiuszu, ty jesteś taki szlachetny”, a Wackowie z Jarocina i Hipciowie spod Inowrocławia dodali: „nie chcieliśmy nic pisać, aby niespodzianka była tym większa”, pani Pelagia dostała spazmów, a pan Krzaczek najwyczerpaniej w świecie zemdał.

— Co było dalej?

Czytaliście zapewne wczoraj w gazetach o tym, że pewne małżeństwo odwożo pogotowie do szpitala? To właśnie byli Krzaczkowie! Przynajmniej spokojnie spędzą wakacje.

TAD. M.



„Najnowsza kreacja” — czyli jak bez wielkiego wysiłku można zrobić samej modną długą suknię... (Naśląd. zastrz.)

Z dziejów chusteczki do nosa

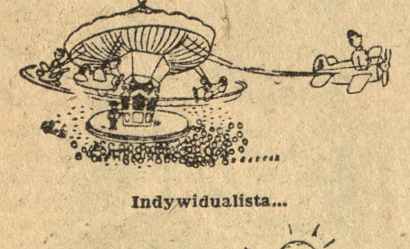
W czasie wojny niektóre kraje zaczęły produkować przez oszczędność papierowe chusteczki do nosa. Myślicie, że to nowość, że krok naprzód w modernizacji tego niezbędnego dziś akcesorium ubioru kulturalnego człowieka? Nie. Oto bowiem właśnie na Dalekim Wschodzie i jak to się mówi w takich wypadkach — w czasach najdawniejszych używano chustek z cienkiego papieru. Żywoć takiej chusteczki jest bardzo krótki. Natychmiast po użyciu zostawała wyrzucona.

To co dziś jeszcze robią ludzie prymitywni, czynili w średniowieczu także i dostojni: wycierali nos... w palce, albo w rękaw. Swoista higiena i zwyczaj dobrego tonu nakazywały jednak (ponieważ nie znano jeszcze wówczas noży ani widelców) — jeść prawą ręką, a do nosa używać lewej... Ba, chusteczka służyła tylko głowom koronowanym. Żona Ludwika XI posiadała... aż trzy chustki całego majątku. Ale jako ozdoba chustka służyła w XVI wieku. Była haftowana wycinaniem i z pierwszorzednego materiału. Słoneczna Italia zna tzw. fazoletto, ale też jest to tylko ozdoby dodatek do stroju. Nasi ichność panowie pocierają bez krepacji swe nosy o rękawy kontusza. Dopiero zachód w XVII wprowadza modę wycierania nosa w chusteczce. Este

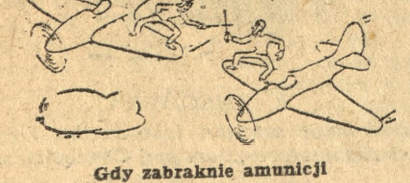
Humor lotniczy



Tak prawdopodobnie latali pierwsi ludzie...



Indywidualista...



Gdy zabraknie amunicji

Elegant XVIII wieku

Garderoba eleganta XVIII wieku składała się z kilkuset jedwabnych lub welurowych ubrań, kilkudziesięciu kapeluszy, dwustu piór do przybierania tych kapeluszy, stu przeszło zegarków i całej serii przyborów toaletowych, podobno niezbędnych. Poza tym niezliczona ilość peruk i bućków wszelkiego kształtu dopełniała tę „skromną” garderobę. Podobno hr. Bruhl, minister saski z czasów Augusta III, był największym elegantem XVIII wieku. Współcześni mu twierdzą, że posiadał zawsze w użyciu trzysta ubrań wraz ze wszystkimi dodatkami. Hr. Bruhl zmieniał ubranie po każdym jedzeniu. Dwie wielkie komnaty w jego pałacu zajęte były garderobą. Do każdego ubrania dołączona była osobna szpada, tabakierka, laska i zegarek. Rysunki wszystkich ubrań znajdowały się w dużym albumie. Codziennie „majordomus” podawał hrabiemu rano przed wstaniem album celem wybrania odpowiedniego stroju. Samo wybieranie ubrania zajmowało około 4 godziny codziennie. Gdy Prusacy wkroczyli do Dreżna w czasie wojny siedmioletniej znaleźli w pałacu bruhlowskim dwieście par bućków, osiemset szlatrików i niezliczoną ilość peruk. Tak to ubierali się eleganci XVIII wieku. J. P.